

Wirtuozi bez świadomości

5 lutego 2009

Mignęły mi w telewizji krótkie rozmowy z dziećmi – dziś już podrośniętymi – którym życie uratował sprzęt kupiony przez Orkiestrę.

Oczywiście się wzruszyłam. Orkiestra kupiła sprzęt wart sto milionów – złotych czy dolarów, nie zapamiętałam. W każdym razie sprzęt wart bardzo dużo.

Tak jak zaraz po 1989 roku nie wypadało być krytycznym wobec „Gazety Wyborczej”, tak dziś – w pewnych środowiskach, rzecz jasna – nie wypada być krytycznym wobec Orkiestry. Więc, zapewne, spore grono osób nie będzie lubić tego, co zaraz napiszę. Bo Orkiestrę należy kochać i szanować. Co rozumiem, rzecz jasna. Bo jak gra Orkiestra, to czujemy się z nią dobrze – mamy poczucie, że przyczyniamy się wspólnie do czegoś ważnego i dobrego. Czujemy się dobroczyńcami w słusznej sprawie. I lubimy ten stan ducha, no bo dlaczego by inaczej.

Nie wiem, ile wart jest sprzęt, którym dysponują wszystkie polskie szpitale. Też pewnie miliony dolarów. Albo złotych. W każdym razie bardzo dużo.

Kto kupił ten sprzęt?

Kto, wobec tego, jest dobroczyńcą wszystkich tych osób, które dzięki temu sprzętowi zostały wyleczone, uratowane? No, kto?

Kupiono ten sprzęt z pieniędzy budżetowych.

Czyli: kupiliśmy go my wszyscy, ponieważ pieniądze budżetowe biorą się głównie z podatków, które my wszyscy, czyli każdy z nas, płacimy państwu. Państwu, na którego istnienie godzimy się, uznając, że nie ma innego sposobu, aby sprawnie załatwiać sprawy najważniejsze dla istnienia wspólnoty. Miedzy innymi zarządzać pieniędzmi z naszych podatków.

Ponieważ państwo każe nam te podatki płacić, pod rygorami różnymi nieprzyjemnymi, a potem wrzuca je do czarnego budżetowego wora, nad którym mało kto ma kontrolę – nikt z nas nie ma poczucia, że jest co miesiąc dobroczyńcą. A jest. Każdy z nas co miesiąc finansuje kawałek jakiejś szkoły, szpitala, komisariatu policji albo pensji urzędnika skarbowego, który bywa dla nas – petentów – mało miły, żeby użyć sobie takiego eufemizmu.

Ten brak połączenia – w zasadzie w mózgu, ale także w realu – pomiędzy aktem odprowadzenia podatków do urzędu skarbowego a faktem istnienia szpitali, szkół, policji i pensji dla urzędników skarbowki, powoduje, że tak bardzo potrzebujemy Orkiestry z jej wspaniałym czerwonym serduszkim, żeby poczuć, że zarabiamy pieniądze nie tylko dla siebie, ale także dla Wspólnoty.

Co by się zmieniło, gdyby to połączenie istniało? Proste. Czuliśmyby, wstając co rano z łóżka, że jesteśmy u siebie i że możemy być przyjemnie zadowoleni z tego, co już zrobiliśmy. A również: że możemy wymagać od państwa, żeby naszymi pieniędzmi zarządzało tak, aby było nam przyjemnie z nich korzystać. Żeby szkoła była przyjazna dla dziecka, szpital dla chorego, a urzędnik dla dobroczyńcy.

Dobroczyńcy umęczeni wypełnianiem pitów! No, co właściwie? Łączmy się? Trochę głupio. No to przynajmniej: czujmy się tak, jak na to zasługujemy! Czyli dobrze. Doceniajmy to, co i tak robimy na co dzień, nawet jeśli dziś nie mamy świadomości, że to robimy. A jak ta świadomość zacznie nam towarzyszyć na co dzień – to się dopiero będzie działo!

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)